KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za [illegible] 32
10 GR.
Sobota 13 listopada 1937 r.

„Dziś książka - jutro karabin"

Zbratanie młodzieży z Armią w dniu Święta Niepodległości

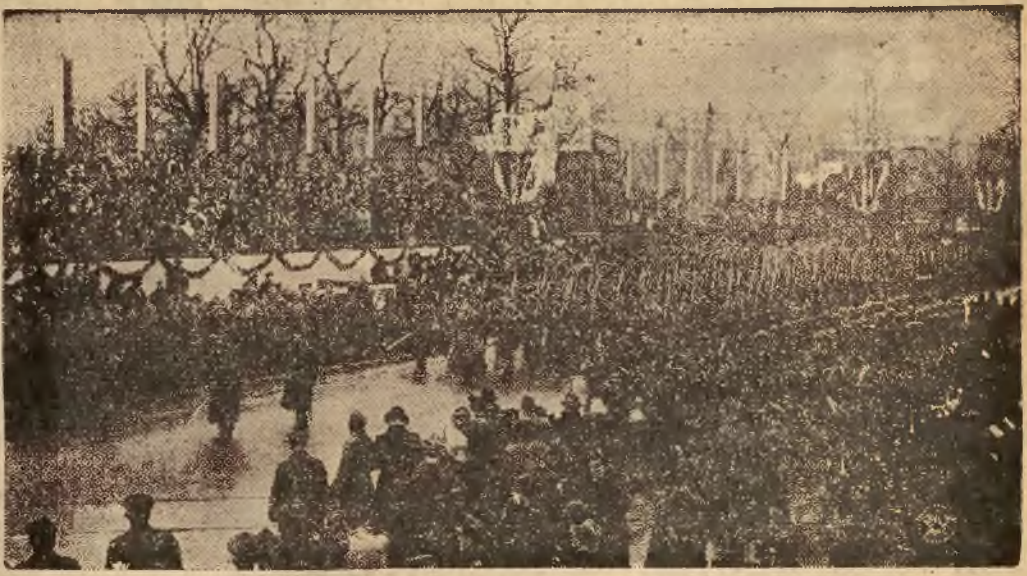


Moment złożenia w Belwederze hołdu Cieniom Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego przez dziedzica buławy — Marszałka Śmigłego Rydza.



Fragment z defilady organizacyj młodzieżowych ze sztandarami przed Naczelnym Wodzem.





Fragmenty ze wspaniałej defilady wszystkich jednostek armii i organizacyj młodzieżowych w dniu Święta Niepodległości przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem na placu na Rozdrożu, mianowicie defilada broni pancernej i młodzieży szkolnej.



Moment przypinania przez Marszałka Śmigłego Rydza na sztandarze wileńskiego pułku artylerii krzyża „Virtuti Militari". Przy sztandarze widzimy Panią Marszałkową Piłsudską, zaś obok na prawo Pana Prezydenta R.P.



Tysięczne rzesze Warszawy, defilujące w kierunku Belwederu, dla oddania hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu, przed domem przy ul. Moniuszki Nr. 2, w którym w 1918 r. mieszkał po swym powrocie z Magdeburga Marszałek Piłsudski.

11 Listopada momentem zwrotnym

dla O.Z.N. konsolidacji i sytuacji politycznej kraju

W tegorocznych uroczystościach Święta Niepodległości 11 Listopada w Warszawie wzięły udział wespół z innymi organizacjami młodzieży: Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, znajdujące się pod wszechwładnym wpływem C. K. W. P. P. S. i Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici", współpracujący ściśle ze Stronnictwem Ludowym.

Znamienny to fakt, że dwie największe i najsilniejsze organizacje młodzieży opozycyjnej znalazły się w pochodzie i dotrzymywały kroku Armii Polskiej, młodzieży spod innych znaków i różnym polskim organizacjom społecznym.

Przypuszczać należy, że TUR i WICI nie zrobiły tego li tylko z własnej woli, ale za wiedzą i zgodą odpowiednich organizacyj starszego społeczeństwa tj. CKWPPS i Stronnictwa Ludowego.

Miał więc słuszność Marszałek Śmigły-Rydz, mówiąc swego czasu, że wspólnym pionem ideologicznym dla wszystkich Polaków i polskich organizacji społeczno-politycznych powinno być utrzymanie niepodległości — obrona Państwa.

We wspólnych uroczystościach 11 Listopada nie wzięły udziału: Młodzież Wszechpolska (Akademicka) i Młodzi Stronnictwa Narodowego w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Radomiu, Częstochowie i w wielu innych miastach.

Jest to również charakterystyczny fakt. Dowodzi on, że osobiste niechęci, antagonizm w stosunku do obozu rządzącego i dawne waśnie polityczne nie przedawniły się.

Istnieją one, niestety, nadal silnie w sferach narodowej działalności. Tak silnie, że ustawą ustalone Święto Niepodległości nie mogło wyrównać tych różnic.

Jaka wobec takiego stanu rzeczy wytworzyła się sytuacja?

Obóz rządzący i OZN wyciągnęli ku wszystkim rękę do współpracy, prawie wszyscy tę rękę przyjęli, z wyjątkiem narodowej demokracji.

Z tego OZN chcąc nie chcąc będzie musiał wyciągnąć odpowiednie konsekwencje. Jakie?

Nie trudno zgadnąć! OZN będzie musiał ustosunkować się krytycznie do narodowej demokracji i niejako wyłączyć ją z akcji w kierunku skonsolidowania społeczeństwa polskiego.

Dzięki temu OZN organizować będzie centrum z odchyleniem lewym. Przyspieszą to ugrupowania legionowo-peowiackie i demokratyczne, które wciągają się do współdziałania z OZN.

Nie jesteśmy skłonni do pochopnego wyciągania jeszcze dalej idących wniosków, że w pewnym momencie historycznym może nastąpić organizacyjne powiązanie się OZN z PPS i Stronnictwem Ludowym. Niemniej jednak między tymi ugrupowaniami może nastąpić porozumienie i współdziałanie także i w innych dziedzinach nie tylko w zakresie zagadnień obrony kraju.

W każdym razie już obecnie OZN i PPS CKW i Stronnictwo Ludowe obowiązują „dobre stosunki sąsiedzkie". Wzajemne uznanie i szacunek. A to już bardzo dużo. W taktyce często oznacza to współdziałanie.

Dlatego też dzień 11 Listopada jest — naszym zdaniem — momentem zwrotnym. Odczujemy to w niedługiej przyszłości. Mimo woli nasuwa się tutaj na pamięć słynna zasada taktyczna Napoleona: „Maszerować oddzielnie, ale bić razem!"

Dotyczy to wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Oczywiście nie w dosłownym znaczeniu.

Bitwa policji z bandytami

Rany odniosło 2 policjantów i bandyta

Po dokonanym przed kilku dniami zabójstwie na ul. Starowiślnej w Krakowie przodownika służby śledczej Policji Państwowej śp. Władysława Junki, władze policyjne zarządziły energiczny pościg za bandytami.

Ustalono, że zabójstwa dopuścili się poszukiwani prze policję województwa śląskiego za popełnione na terenie tego województwa zbrodnie — dwaj bandyci: Władysław Sporzyński i Nikofor Maruszeczko.

W dniu 11 listopada ustalono, że poszukiwani bandyci znajdują się na terenie gminy Stryszawa pow. wadowickiego. Dla pomocy w pościgu za bandydatami wysłano z Krakowa auto pościgowe z szeregowymi policji w pancerzach.

O godz. 16.30 jeden z patroli policyjnych na skręcie drogi we wsi Stryszawa Dolna pow. wadowickiego natrafił na obydwu bandytów, którzy na widok zbliżającej się policji otworzyli do niej ogień z rewolwerów.

W czasie strzelaniny dwaj posterunkowi Policji Państwowej z posterunku Węgrzyce pow. wadowickiego Jakubowski i Kazimierz Tumilewicz odnieśli postrzały klatki piersiowej.

W dalszej jednak akcji patroli policyjnych, dowodzonych przez komisarza Leśniewskiego, komendanta powiatowego w Wadowicach — został raniony jeden z bandytów Władysław Sporzyński, trafiony w szyję i szczękę. Ciężko rannego bandytę odwieziono do szpitala powiatowego w Wadowicach, rannych zaś policjantów na oddział chirurgiczny do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Za zbiegłym drugim bandytą Nikoforem Maruszeczką trwa dalszy pościg i policja jest już na śladzie groźnego bandyty.

Bestialska zbrodnia kobiety

Zamordowała męża podczas snu

Sąd przysięgłych w Rzeszowie rozpatrywał sprawę 29-ej Marii Rutyny i 70-ej Agnieszki Zając, oskarżonych o zabójstwo Władysława Rutyny.

Zbrodnia została wykryta w sposób następujący:

W sierpniu b. r. komendant posterunku policyjnego w Grębowie otrzymał list anonimowy, którego autor donosił, że Maria Rutyna za namową i przy pomocy matki Agnieszki Zając zabiła swego męża Władysława Rutynę. Na skutek tego doniesienia obie kobiety przesłuchano. Żadna nie przyznała się jednak do winy, twierdząc, że Rutyna udał się do Sandomierza. Podczas drugiego przesłuchania Agnieszka Zając zeznała, że córka zabiła męża, zadając mu kilka strasznych ciosów siekierą podczas snu. Po dokonaniu zbrodni zwłoki wyniosła do szopy, gdzie je zakopała.

Gdy władze znalazły zwłoki w szopie, Maria Rutynowa przyznała się do winy. Na swe usprawiedliwienie podała, że zabiła męża dlatego, że źle ją traktował, nie dawał na utrzymanie, a zarobione pieniądze przepijał.

W toku rozprawy sądowej wyszło na jaw, że Władysław Rutyna był uczciwym, spokojnym człowiekiem i rzadko kiedy zaglądał do kieliszka. Pożycie jego małżeńskie nie było zbyt dobre. Często żalił się sąsiadom, że żona i teściowa uwzięły się na niego, żywiąc nieuzasadnioną złość. Wyraził nawet pewnego razu przypuszczenie, iż obie kobiety chcą go zgładzić.

Po przesłuchaniu świadków i po przemówieniu stron trybunał na podstawie werdyktu sądu przysięgłych skazał Marię Rutynę na 8 lat więzienia, a Zającową uniewinnił.

Który z 2 braci zawinił?

Zagadkowa sprawa w sądzie

W warszawskim Sądzie Okręgowym była wczoraj rozpatrywana zagadkowa sprawa 20-l. Lejby Rubinsteina, członka biblioteki żydowskiej im. Pereca oskarżonego o działalność komunistyczną.

Rubinstein został aresztowany przypadkowo na ulicy w pochodzie, z którego padały okrzyki antypaństwowe.

Na widok policjanta uczestnicy pochodu rzucili się do ucieczki. Zatrzymano tylko idącego na końcu Rubinsteina.

W toku śledztwa wynikła wątpliwość czy zatrzymany jest 20-letnim Lejbą Rubinsteinem, czy też jest to jego młodszy brat, 17-letni Chaskiel. Kiedy pokazano rodzicom fotografię zatrzymanego, nie mogli oni rozstrzygnąć, do którego z dwu synów ona należy.

Na wczorajszą rozprawę sprowadzono obydwu braci, Lejbę i Chaskiela, w celu ustalenia, który z nich został zatrzymany przez policję. Obaj bracia są bardzo podobni do siebie.

Awantura w pociągu

Pasażer chciał poczęstować papierosem aresztanta

Niezwykłe zajście rozegrało się w pociągu kursującym na linii Warszawa — Radzymin.

W jednym z przedziałów siedział plutonowy żandarmerii Ciszewski, konwojując aresztowanego strzelca, Czajnowskiego.

W sąsiedztwie wojskowych miejsce zajmował pracownik Zakładów Lotniczych, Władysław Laskowski. W pewnym momencie Laskowski zwrócił się do aresztanta, częstując go papierosem. Na to plutonowy Ciszewski zwrócił uwagę pasażerowi, że aresztantowi nie wolno palić ani prowadzić rozmów z cywilami.

Uwaga ta nie uspokoiła Laskowskiego. Nadal nalegał on na strzelca Czajkowskiego, aby zapalił papierosa i obsypał konwojenta stekiem obelg. Wojowniczy pasażer wyjął legitymację i wygrażał się, że „nauczy" plutonowego, z kim ma do czynienia.

Od słów Laskowski przeszedł do czynów. Zaczęła się szarpanina, podczas której pasażer zerwał plutonowemu medal odznaczenie za waleczność.

Zajście zlikwidowała policja i w rezultacie Laskowski stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie pod zarzutem znieważenia plut. żandarmerii w czasie pełnienia przez niego służby.

Laskowski ze skruchą przyznał się do winy i wyjaśnił że w czasie awantury był podchmielony.

Sąd skazał Laskowskiego na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary.

Niezwykła sprawność poczty polskiej

Rekord osiągnęła dyrekcja w Katowicach

Poczta polska jest znana ze swej sprawności. Niejednokrotnie słyszeliśmy o wypadkach, gdy poczta pokonywując wielkie trudności, spowodowane najczęściej niedokładnym podaniem adresu, lub zupełnym brakiem danych o miejscu zamieszkania adresata, doręczała mu list. Ostatnio w Katowicach zanotowano znów dwa ciekawe wypadki, które świadczą wymownie jak doskonale pracuje u nas poczta.

Radiodepesza nadana w Nowym Jorku została doręczona adresatowi w Katowicach po 15 minutach od momentu jej wysłania. Jeśli się weźmie pod uwagę okoliczność, że zazwyczaj od chwili nadania do doręczenia zwykłej depeszy w kraju mija kilka godzin, to podany przez nas wypadek należy uznać za niezwykle rekordowy wyczyn.

Drugi wypadek jest niemniej ciekawy. Poczta w Katowicach otrzymała kartę pocztową zaadresowaną w następujący sposób: Wielmożny Pan Józef Drewko, Katowice", a dalej była uwaga: będzie oczekiwał w holu Dworca Głównego na pociąg pospieszny przyjeżdżający z Poznania o godz. 6.20 rano obok zapory biletowej".

Autor kartki pisał, że złamał nogę i wobec tego nie należy go oczekiwać.

Zdawaćby się mogło, że nie sposób doręczyć adresatowi kartkę. Dyrekcja poczty katowickiej postanowiła jednak uczynić to, czego od niej wymagał autor kartki. Wysłano na dworzec listonosza, który o oznaczonej porze znalazł się przy zaporze biletowej i przez kilka minut wykrzykiwał nazwisko adresata. W końcu ten się odezwał i odebrał od listonosza kartkę.

Transmisja z łodzi podwodnej

Doniosłe próby inżynierów amerykańskich

NOWY JORK. — Inżynierowie National Broadcasting Company dokonali ciekawych prób transmisji radiowej z zanurzonej łodzi podwodnej do rządowej bazy łodzi podwodnych w New London u wybrzeży stanu Connecticut, na odległość 16 kilometrów.

Głosy oficerów załogi łodzi były doskonale słyszane w New London. Dotychczasowe próby łączności drogą radiową z łodzi podwodnej odbywały się w ten sposób, że zanurzona łódź połączona była kablem telefonicznym ze statkiem na powierzchni, który transmitował dalej głos przez radio.

Tym razem cała radiostacja nadawcza umieszczona była w głębinach morskich.

Popieraj „Biały Krzyż"

Wesoły kącik

W tramwaju

Człowiek jadący tramwajem jest narażony na rozmaite przykrości. Na uduszenie w tłoku, na przeziębienie z powodu przeciągów, a co najgorsze, na wysłuchiwanie rozmów współpasażerów.

Pan Zygmunt jechał tramwajem w towarzystwie swej narzeczonej. Żeby ją uchronić przed uduszeniem w tłoku, ulokował ją wygodnie przy oknie, żeby ją uchronić przed przeciągami, pilnował, żeby drzwi były zamknięte i wreszcie, żeby ją uchronić przed słuchaniem nieodpowiednich rozmów, nasłuchiwał uważnie co dookoła niego mówią.

Na vis a vis młodej pary siedziało dwóch starszych panów z pakuneczkami, w których, jak wynikało z rozmowy każdy miał mydło i ręcznik. Obydwaj jechali do zakładu kąpielowego.

— Uważasz pan — tłumaczył jeden z nich. — Kąpać się i kąpać to różnica. Wejść do wanny na wariata, raz dwa mydłem się posmarować i potem wychlapać, to na nic! Kąpać się trzeba systematycznie!

Ja, uważa pan, najpierw porządnie się w gorącej wodzie wymoczę i dopiero potem zaczynam mydlić. Więc najpierw szyję namydlę, potem ręce, klatkę piersiową, plecy, potem brzuch uczciwie namydlę, potem...

Pan Zygmunt chrząknął przeraźliwie, żeby zagłuszyć dalsze słowa i groźnie spojrzał na sąsiada.

— Proszę w tej chwili przestać się mydlić! Nie widzi pan, że kobieta siedzi?

Starszy pan spojrzał pogardliwie na nerwowego młodzieńca.

— Nie do pana mówię i prosze się nie wtrącać!

Po czym spokojnie zaczął dalej tłumaczyć swemu towarzyszowi.

— A jak, uważa pan, już się namydlę, to dopiero gąbką zacznę spłókiwać. Najpierw szyję, potem klatkę piersiową, potem brzuch, potem...

Nerwy pana Zygmunta nie wytrzymały. Zerwał się z ławki.

— Panie! — ryknął. — Jeżeli pan w tej chwili nie przerwie tej kąpieli, to nie odpowiadam za siebie!

Starszy pan zmarszczył czoło, pogardliwym wzrokiem zmierzył pana Zygmunta i zwrócił się do swego towarzysza.

— Panie Kwapiszewski! Chodź pan na platformę. Tu się ludzie kąpieli boją.

A po chwili, już na platformie tłumaczył podniesionym głosem konduktorowi.

— Widzisz pan, jak dzisiejsza młodzież wygląda? Ja, panie, opowiadam koledze, jak się trzeba kąpać, a taki młodziak, zamiast słuchać uważnie i się uczyć, z pyskiem na mnie wyjeżdża! Mydła i wody się boi! I co ja, panie szanowny do brzucha dojadę, to on mi przerywa. Nawet mi nóg nie dał wymoczyć.

Napoleon Sądek

Straszliwa katastrofa w Japonii

Zbocze góry obsunęło się, zasypując osiedle fabryczne

TOKIO. — Wielkie przygnębienie w całej Japonii wywołała olbrzymia katastrofa, która wydarzyła się w prefekturze Gumma.

Zbocze góry Kenaszi (2028 metrów) obsunęło się, zasypując osiedle fabryczne, położone u stóp góry. Zwały ziemi zasypały budynek dyrekcji oraz budynki fabryczne kopalni siarki i 54 domy, w których zamieszkiwali górnicy.

Rozmiarów katastrofy na razie nie podobna ustalić. Według prawdopodobnych obliczeń, zasypanych zostało ok. 300 górników i urzędników.

Grozę sytuacji zwiększał fakt iż jednocześnie z obsypywaniem się ziemi wybuchła siarka oraz skład materiałów wybuchowych, używanych w kopalni.

1500 strażaków wezwano na pomoc. Przeszukują oni zwały ziemi, szukając zabitych i rannych. Akcję ratunkową utrudniają obfite opady śnieżne, oraz fakt, iż osiedle fabryczne znajduje się w odległej miejscowości.

Trujące wyziewy siarki utrudniają dostęp ratownikom. Zachodzi obawa, iż zwały ziemne zasypały budynek szkolny, gdzie znajduje się kilkaset dzieci.

Brazylia faszystowska

Pierwsze państwo totalne w Ameryce Południowej

BUENOS AIRES. Prasa argentyńska donosi, że w Brazylii wprowadzona została surowa cenzura i że aresztowano przedstawiciela jednej z agencyj zagranicznych za przesłanie do Stanów Zjednoczonych zabronionych wiadomości.

Dziennik „Razon" wyraża przekonanie, że stanowisko prezydenta Brazylii Vargasa podyktowane zostało wzrastającym coraz bardziej wpływem komunizmu na koła intelektualne, a nawet handlowe Brazylii.

„Noticias Graficas" pisze, że zorganizowanie państwa totalnego w Ameryce Południowej otwiera ponure perspektywy dla przyszłości kontynentu amerykańskiego. lecz przeszczepienie do Brazylii faszyzmu spotka się z oporem ze względu na rozwój poczucia demokratycznego i ducha walki w masach wiejskich, które w ciągu wielu lat brały udział w częstych rewolucjach.

Narzucenie konstytucji, opracowanej w tajemnicy i ogłoszonej w drodze dekretu dyktatorskiego, będzie drogo kosztowało.

Brazylijski emigrant polityczny, poseł Joao Cafe oświadczył, co następuje:

„Jestem optymistą co do przyszłości sił demokratycznych w Brazylii. Vargas jest słaby. Wpadł on w szpony faszyzmu europejskiego, który potrzebuje produktów Ameryki Południowej.

Nowy ustrój jest faszystowski, a nie demokratyczny, jak twierdzi Vargas. Postanowił on ogłosić moratorium na długi zewnętrzne bez upoważnienia ustawodawczego i wprowadził karę śmierci za niektóre przestępstwa polityczne.

Wyborów nie będzie. Plebiscyt będzie komedią, odegraną w porozumieniu z europejskimi dyktatorami faszystowskimi".

Tajemnicze narady w Brukseli

toczą się za kulisami konferencji

BRUKSELA. — W oczekiwaniu na odpowiedź japońską, prace konferencji brukselskiej uległy poważnemu zahamowaniu.

Delegat chiński Wellington Koo podtrzymuje w dalszym ciągu chiński punkt widzenia, który przedstawił w czasie expose, wygłoszonego na otwarciu konferencji.

Wspólne konferencje delegatów innych państw odbywają się nieustannie. Francois de Tessan odwiedził Normana Davisa, a ten znów odbył rozmowy z min. Edenem.

Wokół wszystkich tych rozmów powstają liczne pogłoski, tymczasem jednak tematy właściwe są otoczone ścisłą tajemnicą.

Gwałtowny atak wojsk rządowych

Na placu boju pozostało 500 zabitych i 1000 rannych

SAN SEBASTIAN. — W ciągu ostatnich 24 godzin wojska rządowe podjęły bardzo gwałtowne natarcie na pozycje, zdobyte przez powstańców w pierwszych dniach listopada, na północ, południe i wschód od Sabin Amigo.

Po dłuższym przygotowaniu artyleryjskim oddziały rządowe zaatakowały wzgórze 1100, obrzucając wojska powstańcze granatami ręcznymi. Powstańcy pozwolili nieprzyjacielowi zbliżyć się do swych pozycyj, po czym otworzyli gęsty ogień.

Atak wojsk rządowych został całkowicie odparty, a linie powstańcze nie uległy żadnej zmianie. Straty Katalończyków obliczane są na 500 zabitych i 1000 rannych.

Japonia odrzuciła zaproszenie

i nie weźmie udziału w konferencji brukselskiej

LONDYN. Rząd japoński ponownie odrzucił zaproszenie wzięcia udziału w konferencji brukselskiej.

Decyzja ta powzięta wczoraj przez gabinet japoński, zakomunikowana została bezzwłocznie ambasadorowi belgijskiemu w Tokio.

Odpowiedź stwierdza, że rząd japoński uznał dyskusję nad sprawą uregulowania zatargu chińsko - japońskiego za niewłaściwą, nawet z ograniczoną liczbą państw zainteresowanych.

Dalej nota przytacza argumenty, znane już z poprzedniej odpowiedzi japońskiej, podkreślając, że akcja Japońska w Chinach jest aktem obrony, zgodnym z prawem, stojącym poza ramami postanowień układu 9 mocarstwa.

Samolot do przewozu 100 pasażerów

buduje obecnie Ameryka

BALTIMORE. Donoszą, iż niebawem wypuszczony zostanie nowy samolot transportowy o wiele większy od samolotu „Clippers".

Somolot ten będzie mógł przewozić 100 pasażerów. Zasięg jego pozwoli przebyć Pacyfik bez lądowania, a nawet odbyć podróż ze Stanów Zjednoczonych i z powrotem.

Gen. Tomicz zmarł

BIAŁOGRÓD. — Agencja Avala donosi, że gen. Tomicz zmarł na skutek ran, jakie zadał sobie, popełniając zamach samobójczy.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 292.60; Berlin 212.97; Londyn 26.34; Nowy Jork 5.29; Paryż 17.38; Praga 13.56; Zurych 122.00; Marka niem. srebrna 118.00.

Papiery procentowe: 3% poż. prem. inwest. I-ej em. 72.00; 3% poż. prem. inwest. seriowa I-ej em. 93.00; 4% państwowa poż. prem. dolar. 39.75. 4% poż. konsolid. 59.75 — 59.50.

Akcje: Bank Polski 106.75 — 107.75; Węgiel 21.25; Lilpop 51.25 — 52.25; Ostrowiec 43.50 — 43.75; Starachowice 31.00 — 30.75.

Tendencja dla dewiz nieco słabsza, dla pożyczek państwowych i dla akcji nieco mocniejsza.

RADIO

SOBOTA, 13 LISTOPADA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.30 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Utwory skrzypcowe. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.15 Transmisja z otwarcia Ogólnopolskiego Kongresu Chrześcijańskiego Kupiectwa. 15.45 Teatr Wyobraźni: słuchowisko dla dzieci p.t.: „Wesele lalki". 16.15 Wojskowa Orkiestra Reprezentacyjna. 16.50 Nasz program. 17.00 „Artur Grottger — opowieść biograficzna". 17.15 „Od Aten do Bayreuth" (migawki z dziejów opery. 17.50 O ideał wychowawczy polskiej młodzieży — przemówienie Wojewody Śląskiego dr. Michała Grażyńskiego. 18.05 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Piosenki. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Muzyka lekka i taneczna. 21.45 „Klient" — skecz. 22.00 Koncert rozrywkowy. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Z twórczości operowej Musorgskiego i Rimski-Korsakowa. 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy. 15.15 Pogadanka aktualna. 15.25 Koncert popularny. 13.00 Recital fortepianowy. 13.50 Muzyka lekka. 19.50 Życie [illegible], 22.00 Kwadrans poetycki. 23.00 Muzyka taneczna.

Władze celne zawsze zwyciężą

Paszport zagraniczny na zabawę taneczną

W małym miasteczku pod Bratislawą (Czechosłowacja) leżącym nad Dunajem mieszkał pewien emerytowany oficer angielski.

Przez dłuższy czas namyślał się on nad tym, w jaki sposób może najlepiej wykorzystać swoje małe mienie. Tak długo myślał, aż w końcu znalazł sposób: postanowił założyć elegancki dancing.

W tym celu nabył stary niezdatny do użytku statek, urządził tam restaurację, salę taneczną, bar itp. przeobrażając statek w luksusowy, pływający dancing.

W krótkim czasie statek stal się najbardziej ulubionym lokalem rozrywkowym okolicznej młodzieży. Pewnego dnia jednak mimo zapowiedzianych nowych atrakcji nikt nie przyszedł na pokład statku, ani goście, ani nawet muzykanci.

Jeszcze tego samego dnia Anglik dowiedział się o przyczynie tego niezwykłego zjawiska. Emerytowany oficer nie chciał płacić podatków. Twierdził, że jest cudzoziemcem i że statek znajduje się na tym odcinku Dunaju, który według traktatu pokojowego został uznany za międzynarodowy.

Władze przyznały wprawdzie słuszność Anglikowi, ale znalazły sposób na to, aby zapłacił podatek. Z tego względu, że statek znajdował się na terytorium międzynarodowym, ten co chciał się na niego dostać, musiał posiadać paszport zagraniczny.

Gdy na mieście pojawiły się plakaty zapowiadające wielką zabawę z atrakcjami na statku i gdy tłumy ruszyły w stronę rzeki, na granicy miasta natknęły się na dwóch urzędników celnych, żądających okazania paszportów zagranicznych. Ponieważ nikt nie miał przy sobie tego rodzaju dokumentu, musiano zawrócić.

Anglik widząc, że nie da sobie rady z władzami podatkowymi, następnego dnia uiścił podatek i obecnie na jego pływającym dancingu znów jest pełno gości.

Zarobki robotnicze w Sowietach

cały miesiąc pracuje na 1 metr sukna

„Kosmolskaja Prawda" z dn. 20 października donosi, że w związku z uroczystym obchodem 20-lecia rewolucji październikowej w sklepach moskiewskich panuje wielki ruch. Kupuje się najwięcej gotowych ubrań i materiałów.

Przy tej okazji dziennik podaje ceny materiałów: metr bostonu na garnitur męski 200 rubli; metr materiału na palto damskie — 300 rubli. Dziennik twierdzi przy tym, że materiały są wysokiej jakości.

Niech i tak będzie. Lecz wynika z tego, że robotnik sowiecki, zarabiający przeciętnie 150—300 rubli, haruje cały miesiąc... za metr sukna.



Ranny coraz gorzej się czuł. Z jego pojedyńczo, jak w gorączce rzucanych słów zrozumiała Tania, że znajduje się blisko Siedlec.

Drogą przejeżdżał chłop z żoną. Jechali do miasta na targ. Po dłuższej namowie zgodził się zabrać rannego ze sobą.

Dniało. Na wschodzie ukazał się różowy pas, który zataczał coraz szersze kręgi

Z daleka zauważyła Tania kilka kominów, które wystawały nad dachami poszczególnych domów. Były to Siedlce.

— Wiesz ojcze, mnie się zdaje, że od razu przy wjeździe na szerokiej ulicy mieszka doktór — odezwała się chłopka.

Ranny leżał nieprzytomnie na wozie i cicho jęczał. Przy świetle można było dokładnie obejrzeć zmasakrowaną twarz.

Nie sposób było rozróżnić jakiekolwiek szczegóły rysów. Ta maska przypominała tylko twarz ludzką. Chłopka przeżegnała się, załamała ręce:

— Jezu, Maria! Kto go tak obrobił? — pytała się, coraz więcej wystraszona.

— Kto może wiedzieć — mruknęła Tania.

— On jest nieprzytomny?

— Tak...

— To na pewno „przyjaciele" tak go uraczyli — odezwał się z wielo znaczącą miną chłop. — Na pewno spór poszedł o kobietę, albo o pieniądze.

Tania milczała. Cóż mogła tym ludziom powiedzieć? Czy mogła im opowiedzieć przebieg tej rozmowy, której świadkiem była w nocy? Chłop by się na pewno przestraszył i od razu zrzucił rannego z wozu...

Kiedy fura wjechała do miasta, był już jasny dzień.

Przechodnie, śpieszący do pracy, spoglądali zaciekawionym wzrokiem na wóz, gdzie leżał zmasakrowany mężczyzna.

— To się może źle dla nas skończyć — odezwała się znowu chłopka, zaniepokojona zainteresowaniem się przechodniów. Wszyscy patrzą na wóz... — Jeszcze policjant jaki nadejdzie...

Tania była również niespokojna. Bała się o to, że przechodzący strażnik zatrzyma furę i zapyta się o tego tak strasznie poranionego człowieka.

— Tu wisi szyld jakiegoś lekarza—wskazała chłopu.

Furmanka zatrzymała się. Wokoło gromadzili się gapie.

Chłop zeskoczył prędko z furmanki i z pomocą Tani (chłopka została na wozie celem przypilnowania produktów) zaczął wnosić nieprzytomnego do mieszkania lekarza.

Ludzie, których zbierało się coraz więcej, rozpytywali się:

— Co to, zabity? Kto to jest?

— Żyje jeszcze?

— Co za zmasakrowana twarz!

— Skąd go pani tu wiezie?

— To jest na pewno ofiara jakiejś bójki — domyślał się inny.

Chłop trzymał rannego, a Tania pospieszyła do drzwi, by zadzwonić do mieszkania lekarza.

Na drzwiach wisiał metalowy szyld:

„Doktór medycyny, Ksawery Borowski.
chirurg"

Tania z trudem trzymała się na nogach. Dobę całą nic nie jadła. Głód przyprawiał ją o zawrót głowy. Kiedy zadzwoniła, musiała się uchwycić klamki, by nie upaść.

Drzwi otworzyła młoda dziewczyna o pięknych oczach. Spojrzała na poszarpaną twarz chorego wystraszonym wzrokiem.

— Czy pan doktór jest w domu? — zapytała się Tania.

Tak...

Tania odwróciła się, by zanieść nieszczęśliwego do mieszkania, ale chłopa obok już nie było...

— Co się stało z tym człowiekiem? — zapytało się dziewczę.

— Pobili go strasznie... Proszę panią, niech mi pani pomoże wnieść tego człowieka do mieszkania... Tania była zaskoczona nagłym zniknięciem chłopa. Przykro jej było prosić nieznajomą o pomoc.

— Zdaje się, że tu był jeszcze ktoś z panią — dziewczyna patrzała na Tanię zdziwionym wzrokiem — Gdzie się podział ten człowiek?...

To był chłop, który zaofiarował mi swą pomoc przy wnoszeniu.

Dziewczyna, która była najprawdopodobniej służącą lekarza, pomogła Tani wnieść nieprzytomnego, ciężko oddychającego człowieka do mieszkania i ułożyła go na ceratowej kanapie.

Po chwili ukazał się lekarz.

Był to człowiek lat czterdziestu, o subtelnych rysach twarzy i pogodnym, dobrotliwym spojrzeniu. Piękne jasno blond włosy spadały mu za każdym poruszeniem głowy na czoło.

Spojrzał na rannego, następnie na Tanię i zapytał:

— Co się stało z tym człowiekiem? Kto go tak nieludzko pobił?

Tania nie odpowiedziała od razu. Spojrzała na służącą, jakby chciała dać lekarzowi do zrozumieni, że nie może w obecności osób trzecich mówić o tym.

Dziewczyna zrozumiała o co chodzi i wyszła z pokoju.

— Co się temu człowiekowi stało? — Zapytał się raz jeszcze doktór — Czy pani jest żoną tego człowieka?

— Nie... — powiedziała cicho Tania. — Spotkałam tego człowieka w lesie... wołał pomocy... przejeżdżający chłop zlitował się nad nim i zawiózł go do miasta...

Nieszczęśliwa ofiara carskiego bestialstwa zaczęła rzęzić. Na ustach ukazała się brązowa piana.

Lekarz zbliżył się do niego i ujął go za rękę. Badał tętno.

Spoważniał. Na czole jego ukazała się głęboka zmarszczka.

W pokoju zaległa cisza.

Źle jest z tym człowiekiem — odezwał się po pewnym czasie.

— Czy nie ma już żadnego ratunku?

— Zobaczymy... Mam wrażenie, że dostał wewnętrznego krwotoku... Wtedy sytuacja byłaby beznadziejna...

— Panie doktorze. Niech pan się zlituje nad tym człowiekiem! niech pan mu ratuje życie! — zawołała Tania drżącym głosem.

Doktór spojrzał na nią badawczo, wreszcie zapytał:

— Czy pani nie ma naprawdę nic wspólnego z tym człowiekiem?

— Nie.

— Hm... Dziwne... Dlaczego pani jest tak bardzo przejęta? Dlaczego się pani boi o jego stan? Pani tak postępuje, jakby ten człowiek był pani bardzo bliski....

— Przypuszczam, że każdy człowiek, który spojrzy na tego tu leżącego, będzie tak samo przejęty, jak ja...

Doktór nic na to nie odpowiedział. Włożył fartuch, wyjął narzędzia, igły i włożył je do gotowania.

Jeszcze raz obejrzał rannego, zbadał go... Rozpiął na nim ubranie. Gdzie tylko spojrzał, widział rany, guzy, siniaki...

Nieszczęśliwy przez cały czas rzęził. Od czasu do czasu silny skurcz skrzywiał mu twarz i podrzucał ciało.

— Niedobrze — powiedział lekarz, badając raz jeszcze tętno.

— Czy to są ostatnie chwile życia — zapytała się Tania i twarz jej skrzywiła się z bólu.

— Zastrzyknę mu kamforę, jeszcze jakiś środek na serce... może zastrzyk ten pomoże coś... wątpię jednak, czy mi się uda utrzymać tego człowieka. przy życiu... Niech pani spojrzy... — wskazał Tani miejsce na plecach chorego — czy pani widzi?... Tego człowieka bito jakimś tępym narzędziem... liczne siniaki na ciele świadczą o tym... Nie jest wykluczone, że i płuca zostały uszkodzone — ...jeszcze raz obejrzał całe plecy.

— Żebra ma połamane — dodał. — Jakieś dzikie bestie musiały się nad tym człowiekiem znęcać... To jest jakiś zwierzęcy wyczyn...

— Tak, panie doktorze, pan nie myli się—powiedziała Tania cichym, drżącym głosem.

Lekarz spojrzał na Tanię pytająco.

Ale Tania milczała.

— Czy pani wie, czyja to robota?

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Boje o Warszawę

Zadudniły kopyta na szosie, podniósł się wielki tuman kurzu. Jedziemy śpiesznie, bo strzelanina staje się coraz bardziej gwałtowna.

W niewielkim oddaleniu zamajaczyły przed nami budynki Płońska. Pędzimy coraz prędzej zrywamy się prawie do galopu, a strzały wciąż huczą, rozlega się trajkot karabinów maszynowych i kule zaczynają pogwizdywać nad naszymi głowami.

Dopadamy miasta. Na szosie ukazują się pędzące w odwrocie wozy taborowe, podwody chłopskie i grupki ludzi oraz pieszych żołnierzy.

— Wróć, wróć! — wołają oficerowie na cofających się żołnierzy, zawracając wylęknionych piechurów z powrotem.

Wpadamy w pierwszą ulicę. Popłoch nie do opisania! Wozy, auta sanitarne, ludzie i konie zbite w kłąb cisną się w panice.

— Z drogi! Na bok! — krzyczą szwoleżerowie.

Wpadamy w tłum, rozpychając go na strony i dążymy dalej. Jesteśmy tuż na rynku.

Tutaj to samo. Zgiełk, rwetes i ciżba.

Gromady piechurów biegną w popłochu, nie wiedząc w przestrachu dokąd. Kule gwiżdżą, a z okien sypią się brzękiem tłuczone kulami szyby.

— Stać! Nie uciekać! — wołają szwoleżerowie, zatrzymując pierzchających piechurów, policjantami i żandarmami.

Zatrzymujemy się w rynku i zostawiwszy konie pod osłoną kamienic rzucamy się naprzód, ująwszy karabinki w ręce.

Główna ulica, biegnąca w kierunku szosy grzmi od wystrzałów i krzyków „hurra" atakujących bolszewików.

Prą naprzód. Tylko nasze dwa auta pancerne ostrzeliwują odwrót.

Za chwilę auta wycofują się, mając zabitych wśród załogi.

Rzucamy się w ulicę i padłszy na bruk otwieramy ogień karabinami. Za chwilę zatrajkotały dwa C. K. M.-y por. Buslera i rzygnęła kartaczami nasza mała armatka w stronę atakujących.

Pędzący na oślep bolszewicy zdumieli się. Przyjęci nagle ogniem naszych kul wstrzymali tempo natarcia.

Nie biegną już środkiem jezdni, kryją się raczej we wnękach domów przed morderczym ogniem naszych strzałów.

— Chłopcy, naprzód! Hurra! — rozległ się głos dowódcy.

— Hurra! Hurra! — przeszyło powietrze i skoczyliśmy do ataku, grzmiąc strzałami bez przerwy, wznosząc co chwila bojowy okrzyk.

Struchleli bolszewicy przerażeni nagłym obrotem rzeczy i zaczynają uciekać co sił.

Ruszamy w pogoń. Przebiegamy całą długość ulicy, potykając się o rozrzucone na bruku trupy nieprzyjaciół. Wreszcie wydostajemy się za miasto na pole i tu zaczekawszy aż wszyscy wysuną się z ciasnej ulicy, rozsypaliśmy się w tyraliery, postępując wślad za nieprzyjacielem.

Słońce zaszło, mrok ogarnął ziemię, my zaś pomieszani z piechotą posuwamy się wciąż przez spowite mrokiem pola, bijąc z karabinów do cofających się linij nieprzyjacielskich.

Dotarłszy do odległej o trzy kilometry wioski Baboszewa, zatrzymaliśmy się. Ciemność ogarniała ziemię tak, że niepodobna było już dalej poruszać się w mroku.

Nie schodząc z placu, pozostajemy nadal tak rozsypani, poza wsią zaraz. Nie jesteśmy pewni, czy bolszewicy, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, nie spróbują zaatakować nas ponownie.

Stoimy jakiś czas na polu, wypatrujemy w ciemnościach czy nie dzieje się coś podejrzanego, jednak długo trwająca cisza umacnia nas w przekonaniu, że nieprzyjaciel na razie nie zamierza nas atakować.

Wreszcie dostajemy rozkaz wycofania się do wsi, na straży pozostają tylko placówki nasze.

Za chwilę jesteśmy we wsi, gdzie oczekują już nas koniowodzi z końmi. Jesteśmy zmęczeni i głodni.

Wszedłem do jednej z chat, aby poprosić o cośkolwiek do zjedzenia. Blade światło naftowej lampki rzucało słabe światło po izbie.

Gospodarz, młody jeszcze mężczyzna, siedział na stołku i zwiesiwszy głowę na piersi drzemał. Gospodyni, również młoda, szyła coś w ręku, poruszając jednocześnie nogą kołyskę, w której leżało niemowlę.

— Dobry wieczór! — odezwałem się przy wejściu.

— Dobry wieczór! — odrzekła gospodyni, podnosząc wzrok na mnie.

— Czy pani nie mogłaby mi odstąpić trochę mleka na kolację? — pytam.

— Ależ owszem, zaraz panu przyniosę! — to rzekłszy szybko podniosła się i wyszła do komory.

Za chwilę wróciła, niosąc sporą dzieżeczkę mleka i postawiwszy ją na stole, rzekła uprzejmie:

— Proszę, niech pan siada i pije, zaraz podam panu kubek. — i zakrząnąwszy się żywo postawiła kubek na stole.

— A może chleba? Pan pewno nie ma chleba?—to mówiąc przyniosła mi napoczęty bochenek razowca.

Wziąłem się z apetytem do jedzenia, a tymczasem gadatliwa gosposia wypytuje mnie, skąd jestem, jak dawno w wojsku służę itd. Ja znów interesuję się ich gospodarstwem, pytam czy im bolszewicy dokuczali. Rozmowa idzie gładko i jednocześnie raczę się smacznym chlebem, połykając już trzeci z kolei kubek mleka.

Skoro nasyciłem głód należycie, zapytuję gospodyni, sięgając do kieszeni po portmonetkę:

— Ile jestem winien pani za mleko?

— Ale tężby! Miałabym od żołnierza brać pieniądze? A toż to byłby grzech! Niech będzie panu na dobre zdrowie!

— Dziękuję bardzo za gościnność! Bodaj to między swoimi! — i rzekłszy na pożegnanie dobranoc, wyszedłem z chaty.

Koledzy już się rozłożyli przy koniach. Jedni czuwają, inni drzemią pochyleni. Jesteśmy w ostrym pogotowiu i nie wolno nam położyć się spać.

Humory nam dopisują, ponieważ na wstępie odnieśliśmy zwycięstwo. Dobry początek jest dobrą wróżbą na przyszłość!

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

13 Listopad

SOBOTA

Stanisława Kostki, Dydaka.
Słowiański: Wszerada.
Słońca wsch. 6.52, zach. 15.48.
Księżyca: wschód 13.12, zach. 0.25.

HISTORIA PODAJE:

1550 Koronacja Barbary Radziwiłłówny.
1632 Władysław IV wybrany królem.
1783 Kościuszko mianowany generałem brygady przez Waszyngtona.
1805 Cesarz Napoleon zajmuje Wiedeń.
1924 Wł. Reymont otrzymuje nagrodę Nobla.

PRZYSŁOWIA:

Na Stanisława Kostkę
Ujrzysz śniegu drobnostkę,
A na Ofiarowanie
Przydadzą się i sanie.

KTO NIE WIE, ŻE:

Na świecie jest jeszcze 51 czynnych wulkanów.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Z życia Clemenceau. Posiedzenie w Senacie. Pan Cestong, przedtsawiciel prawicy, wygłasza niekończącą się mowę. Wreszcie wołają doń przyjaciele:

— Odpocznij pan, odpocznij pan!

— Po co? Ja nie jestem zmęczony, ja nie potrzebuję spoczynku.

— Ale jakże my go potrzebujemy— zawołał Clemenceau z wyrzutem.

Tłumaczenie snów

P. Mała 13. Wyjdzie Pani szczęśliwie za mąż. Będzie zmiana na lepsze w 1938 r. Blondynka jest Pani życzliwa. Pozna Pani Janinę.

P. Rita z Wilna. Zasyłam gratulacje i życzenia z okazji urodzin. Czeka Panią duża radość. Energiczne poczynania ze strony Pani jak i córki będą miały pomyślne rezultaty. Stowarzyszenia wskazać nie mogę, niech wstąpi do jakiegokolwiek, ale koniecznie. Blondyn myśli o Pani. Kwiaty są mi doręczane, jeśli wyraźnie się zaznacza, że to dla mnie. P. Rolf Nelsen jest osobą autentyczną. Posiada niezwykłe zdolności.

Na małej wokandzie...

Kulinarne małżeństwo

czyli: „Jeszcze jeden wpadł"

(A.E.) *— Doprawdy nie rozumiem takie rzeczy! — denerwował się pan Szulim Odesa w restauracji „Pod smacznym szczupakiem". — Przynosisz mnie pan befsztyk? Się mi zdaje, że wyraźnie powiedziałem: kura!*

— Befsztyk pan zamawiałeś.

— Idziesz pan robić mnie za wariata? Ja nie znam moich pożądań? Przecież od samego rana marzyłem o kawałek kury.

Ja nie jestem wariat. To pan jesteś dzisiaj nieprzytomny, panie Blautuks. Masz pan wygląd, jak z tamtego świata. Czy nie jesteś pan przypadkiem chory?

Kelner westchnął.

— Nie spytaj się pan lepiej.

— Co jest?

— Całe noc oka nie zdrzemnąłem.

— Z powodu?

— Żona mnie nie dała.

— Czyja żona?

— Moja.

— Przecież pan jesteś kawaler.

— Już nie, panie Odesa. Wczoraj był mój ślub z tą kucharką, co tutaj gotuje.

Pan Szulim aż podskoczył z wielkiej uciechy.

— Uś, nie mowie! Jeszcze je den się zwariował!

Winszuję się z panem, winszuję się z panem, miałeś pan zaiste dobrego pomysłu!

Nie wiedziałeś pan, z kogo się żenić, tylko z kucharką? Uś, to ona pana da! Będzie pana biła z łyżką, będzie pana ukłuwać z widelcem, z gorącą zupą będzie pana oblewała!

Ale dobrze pana tak. Będziesz pan miał na drugi raz nauczkie, jaki szmondak pan byłeś! Idź pan już z moich oczu, bo aż nie przyjemnie się patrzyć na pana! Życzę pana na odchodnem więcej rozumu, a pańską małżonkę, żeby jak najprędzej wylysiała, to przynajmniej nie będę miał włosy w zupie! —

Pan Odesa przysunął talerz i zabrał się do jedzenia. Ale kelner przytrzymał go za rękę.

— Momencik — rzekł — panie O. Już idę, ale jeszcze jestem: z powodu chciałem panu podziękować za pańskie życzenia.

×

— To on mnie kopnął, ten łobuz! — skarżył się na rozprawie pan Szulim. — Prosto w niewidome kiszkie! —

Sąd skazał krewkiego kelnera na miesiąc aresztu z zawieszeniem.

Wysoka stopa życiowa

warunkiem dobrobytu Polski — Wywiad z posłem A. Snopczyńskim

Wobec uporczywie powtarzających się pogłosek o zamiarze ustąpienia pos. A. Snopczyńskiego z samorządu rzemieślniczego, stwierdziliśmy u źródła, iż pogłoski te nie odpowiadają rzeczywistości, wobec czego zwróciliśmy się do prezesa Zw. Izb Rzem. p. posła Snopczyńskiego o udzielenie nam odpowiedzi na najaktualniejsze tematy dotyczące kwestii rzemiosła w Polsce.

— Jaka jest obecna sytuacja rzemiosła? — pytamy.

— Rzemiosło należy do tej grupy gospodarczej — mówi pos. A. Snopczyński, której dochód spadał z roku na rok, podczas gdy równocześnie wzrastała ona liczebnie.

W ten sposób poszczególne jednostki rzemiosła ulegały szybkiej pauperyzacji, staczając się, jakże często, do szeregów ekonomicznych niewolników (chałupnictwo).

Obecnie nastaje nawrót sytuacji.

Rzemiosło ma prawo dążenia do podniesienia swego dochodu i swojej stopy życiowej, a to tym bardziej, że w ogóle takie dążenie musi być ideą przewodnią naszych poczynań na każdym odcinku.

Podniesienie stopy życiowej rzemiosła jest niemal równoznaczne z podniesieniem stopy życiowej naszych miast, a więc będzie urealnieniem polityki urbanizacji, którą osobiście uważam za podstawowy warunek podciągnięcia Polski wzwyż.

Dźwignięcie rzemiosła nastąpić może jedynie przy istnieniu odpowiednio dostosowanych do tego norm prawnych i ogólnej polityki ekonomicznej Państwa.

— Jakie kroki p. poseł poczynił dla tej sprawy?

— W marcu r. b. wniosłem do laski marszałkowskiej w Sejmie, projekt zmiany prawa przemysłowego w odniesieniu do rzemiosła, opracowany zgodnie z postulatami rzemiosła chrześcijańskiego. Sprawa ta jest jedną z podstawowych prac samorządu rzemieślniczego.

— Jak p. poseł zapatruje się na sprawę cechów rzemieślniczych?

— Przywrócenie praw cechom uważam za jedną z najistotniejszych konieczności, jeżeli chcemy, aby rzemiosło otrzymało zwartą i sprężystą organizację zawodową, która winna być właściwą podbudową Izb Rzemieślniczych.

— Jakie jeszcze zagadnienia aktualne są na warsztacie prac samorządu rzemieślniczego?

— Na czoło zagadnień chwili obecnej wysuwają się również sprawy kredytów dla rzemiosła, w szczególności kredytów inwestycyjnych, które to kwestie zostały przepracowane i przedłożone czynnikom decydującym.

— Dlaczego Związek Izb Rzemieślniczych przywiązuje taką wagę do sprawy kredytów?

— Bowiem dotychczasowe warunki stawiane rzemieślnikom przy udzieleniu kredytu, są w swej formie niedostosowane do struktury gospodarczej warsztatów i przez szerokie warstwy drobnego rzemiosła nie mogły być wykorzystane.

Wskutek tego przyznane dotychczasowe kredyty, nie zostały dotąd wykorzystane, chociaż potrzeby faktyczne rzemiosła są wielokrotnie wyższe.

Na tym zakończyliśmy rozmowę z prezesem Związku Izb Rzemieślniczych i reprezentantem parlamentarnym rzemiosła pos. Antonim Snopczyńskim.

Była królowa piękności Paryża

została aresztowana za morderstwo

W tych dniach policja paryska ujęła 52-letnią Lucy de Matha w jej ubogim mieszkanku, w którym w przypływie zazdrości postrzeliła swego kochanka, 32-letniego Luciena Liautarda.

W komisariacie policji stwierdzono z osłupieniem, że zbrodniarka jest najpopularniejszą niegdyś we Francji kobietą.

Na wiele lat przed przybyciem z Ameryki do Europy mody wybierania królowych piękności Lucy de Mathy była uznana za najpiękniejszą kobietę Francji i obrana „królową Paryża". Jej uroda wywarła potężne wrażenie na Horganie jednym z członków rodziny multimilionierów amerykańskich. Zakochał się w niej i poprosił o jej rękę, ale piękna Francuska dała mu odkosza.

Była ona artystką teatralną i cieszyła się wielkim powodzeniem. Po pełnym sukcesów tournee po Kanadzie i południowej Francji wróciła do Paryża, gdzie wyszła za mąż za bardzo bogatego jubilera. W następnych latach nosiła ona w Paryżu miano „brylantowej damy", ponieważ na każdym przedstawieniu i na każdym przyjęciu widziano ją w fantastycznych klejnotach.

Na żądanie swego małżonka piękna Lucy porzuciła deski sceniczne i oddała się wyłącznie życiu towarzyskiemu.

Zdawało się, że teraz będzie bezgranicznie szczęśliwa. Los jednak chciał inaczej. Okazało się, że jej małżonek był hazardowym graczem, który powoli, ale systematycznie tracił swe mienie przy zielonym stoliku. Lucy musiała z czasem rozstać się ze swymi klejnotami, a następnie ze swą wspaniale urządzoną willą. Ale to nie było jeszcze najgorsze. Pewnego dnia jubiler zniknł z miasta. Okazało się, że zaciągnął on długi i nie mogąc ich spłacić, uciekł. Wierzyciele zabrali resztki jej mienia i piękna Lucy pozostała bez środków do życia. Jej przyjaciele wynajęli jej skromne mieszkanko w uboższej dzielnicy Paryża i wystarali się o to, aby na nowo otrzymała angagement w teatrze. Ale okazało się, że jej talent sceniczny już wygasł i po pierwszej sztucce nie otrzymała nowego angagement. Lucy nie mając z czego żyć, co pewien czas, wysyłała rozpaczliwy list do swych dawnych znajomych i ci przysyłali jej jakąś sumę pieniędzy.

W końcu przed trzema laty poznała młodszego od siebie tancerza Luciena Liautarda. Był on wówczas bezrobotny i żył z wsparć udzielanych mu przez byłą aktorkę.

Przed kilkoma tygodniami doszło do burzliwej sceny między kochankami, gdy Lucy nie chciała dać tancerzowi pieniędzy. Po gwałtownej wymianie słów, kochanek wyszedł, oświadczając, że więcej się nie pokaże.

Po kilku dniach wrócił jednak. Drzwi mieszkania były zamknięte i gdy na jego dobijanie się nikt nie odpowiedział, wyważył drzwi. Tu w jednym z kątów ujrzał Lucy z rewolwerem w ręku. Zanim zdołał coś powiedzieć, padł strzał i tancerz zalewając się krwią runął na podłogę.

Podczas przesłuchania Lucy zeznała, że strzeliła do kochanka częściowo z zazdrości, a częściowo z obawy przed tym, że tancerz ją zbije.

W CZTERY OCZY

[illegible] rozmowy [illegible] z Czytelnikami

Tragedia grzesznika

„555" pisze nam:

„Szanowny Panie Redaktorze! Jako wielki grzesznik, chcę się przed Panem wyspowiadać z moich złych czynów, które popełniłem.

Chciałbym też, by Sz. P. Redaktor wybawił mnie z matni, w którą wpadłem i sam już nie wiem, co robić.

Otóż rozszedłem się z żoną przed szesnastu laty. Byłem na posadzie państwowej i zachciało mi się mężatki z dzieckiem. W tym cała moja tragedia.

Już od siedemnastu lat żyję z nią. Dziecko jej ma egzystencję, gdyż wychowałem je i dałem fach.

Cóż się teraz okazuje? Już przed sześciu laty poszła znów do męża. Była parę dni i wróciła do mnie. Słowa dobrego od niej i jej syna, który ma dziś 19 lat — nie słyszę. Jestem bardzo źle traktowany.

Wyraża się wobec mnie karygodnie. Zasypuje mnie obelżywymi słowami. Mam z nią dwoje dzieci: chłopca lat 7 i dziewczynkę lat 11.

Chodzi mi właśnie tylko o dzieci, bo są jeszcze młode i potrzebują opieki. Ona zaś stale mi mówi, że będzie nadal spotykać się z mężem, gdyż mąż i ma do wszystkiego prawo. I że przeciwnie ja nie mam prawa zabraniać jej spotykania się z mężem.

Wreszcie oskarża mnie o uczucie tak podłe, jak zazdrość. To mnie najbardziej oburza. Ani mi się śni być zazdrosnym! Nie chce tylko być manekinem i parawanem!

Chciałem już nawet popełnić samobójstwo w obecności mego dziecka. Ale gdym popatrzył na moje maleństwo, które się rozpłakało, także zalałem się łzami i zaniechałem zamiaru.

Sz. P. Redaktorze! Chciałbym się usunąć z tego domu i wichrem uciec wraz z dziećmi, ale jak ja sobie dam radę? Przecież jestem mężczyzną, cały dzień zajętym, a dzieci jednak potrzebują jakiejkolwiek opieki.

Jestem rzemieślnikiem, który na kęs chleba zawsze zarobi. Ale kto zaopiekuje się moimi dziećmi?"

*

Nie czas teraz rzeczywiście na potępianie grzechów Pańskich, do których Pan sam się ze skruchą przyznaje. Trzeba szukać dla Pana ratunku.

Jeżeli Pan doprawdy nie chce dłużej przebywać z cudzą żoną i zabrać od niej swoje dzieci, musi Pan jednak przede wszystkim poradzić się z adwokatem, czy Pan ma prawo to uczynić, bo o ile dzieci ślubne są bardziej pod władzą ojca, o tyle nie ślubne raczej pod władzą matki, której noszą nazwisko.

Należy więc przede wszystkim to ustalić. Następnie byłyby dwa wyjścia: albo oddanie dzieci do ochronki, jakich jest w Warszawie nie mało, albo odnalezienie rodziny, czy kobiety, która za wynagrodzeniem podjęłaby się opieki nad pańskimi dziećmi. Może nawet znajdzie się taka rodzina czy kobieta, która uczyniłaby to bezinteresownie.

Bezkrwawy zamach stanu w Brazylii

Nowy ustrój zbliży Brazylię do Włoch, Niemiec i Japonii

RIO DE JANEIRO. Zmiana ustroju w Brazylii jak donosi Havas, dokonana została w sposób zupełnie spokojny. W godzinach porannych rząd odroczył Izbę Deputowanych i Senat, wieczorem zaś ogłoszono nową konstytucję.

We wstępie do dekretu ogłaszającego nową konstytucję, prezydent Republiki Brazylijskiej oświadcza, iż przy poparciu sił zbrojnych i stosując się do życzenia opinii narodowej, postanowił wprowadzić nową konstytucję, która niezwłocznie wchodzi w życie.

Postanowienia nowej konstytucji są następujące: 1) utrzymanie organizacji federalnej z obecnym podziałem politycznym i terytorialnym, 2) forma rządu republikańska z prezydentem i przedstawicielstwem narodowym 3) władza prawodawcza będzie składała się z 2-ch izb: Izby Deputowanych, którzy będą wybierani w drodze głosowania pośredniego i rady federalnej, do której wejdą przedstawiciele zgromadzeń poszczególnych stanów oraz 10-ciu członków, mianowanych przez prezydenta Republiki, 4) nowa konstytucja przewiduje stworzenie Rady Gospodarstwa Narodowego.

PARYŻ. Zamach stanu w Brazylii wywołał duże wrażenie w tutejszych kołach politycznych, które obawiają się, aby te wydarzenia nie wywołały poważnego wpływu na dalszy bieg wypadków polityki zagranicznej Brazylii.

W kołach tych zachowują dużą rezerwę, ponieważ dotychczas trudno sobie zdać sprawę z istotnego charakteru zamachu stanu. Uważa'e za prawdopodobne, iż mógł on mieć nie tyle charakter totalny, ile raczej był próbą utrzymania się przy władzy prezydenta Vargasa.

W Paryżu nie przeczą, iż Komintern rozwijał w Brazylii dużą działalność, czego dowodem był bunt wojska zorganizowany przez komunistów w roku 1935, ale obawiają się, że wprowadzenie nowego ustroju może zbliżyć ten kraj do Włoch, Niemiec i Japonii.

Równocześnie, jak podkreśla „Le Temps" w artykule wstępnym wypadki brazylijskie zagrażają poważnie polityce współpracy Stanów Zjednoczonych z państwami Ameryki Południowej.

Zbliżenie Brazylii do Włoch, Niemiec i Japonii mogłoby pociągnąć za sobą poważne następstwa dla rozwoju panamerykanizmu.

Demonstracja czy zamach na króla Anglii?

Uroczysta cisza ku czci Nieznanego Żołnierza została zakłócona

LONDYN. Wzruszająca uroczystość uczczenia 2-minutową ciszą pamięci poległych w wojnie światowej, jaką przed południem rok rocznie cały naród brytyjski uroczyście obchodzi 11 listopada w rocznicę rozejmu, zakłócona została wczoraj wskutek przykrego incydentu, jaki wydarzył się po złożeniu przez króla wieńca przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza po wystrzale armatnim, który oznajmia początek ciszy.

Gdy tłumy zgromadzone dokoła pomnika zastygły w milczeniu i skupieniu, wśród ciszy, jaka zaległa Whitehall tuż za grupą stojących obok pomnika członków gabinetu brytyjskiego w odległości 6 metrów od premiera Chamberlaina i 20 metrów od króla, stojącego przed pomnikiem, rozległ się nagle okrzyk:

„To wszystko tylko hipokryzja, bo wy przygotowujecie wojnę!"

W tej samej chwili z tłumu wyrwał się jakiś człowiek i przerywając kordon policji zaczął rozpychać stojących przed nim na baczność marynarzy, biegnąc ku królowi.

Oczywiście natychmiast pojmano go i scena ta nie została nawet przez publiczność dalej stojącą zauważona, ale okrzyk tego człowieka słychać było w transmisji radiowej, a w transmisji telewizyjnej widoczne było, jak wyrwał się naprzód.

Król i jego bracia, ks. Gloucester i ks. Kentu trwali niewzruszenie bez ruchu w postawie na baczność. Człowieka, który zakłócił ciszę, policja wyniosła w pobliską ulicę Downing Street, ratując go przed samosądem tłumu i ulokowała w jednym z pokojów gmachu Ministerstwa Dominiów.

Po południu, w Izbie Gmin minister spraw wewnętrznych, sir Samuel Hoare, odpowiadając na interpelację przewódcy opozycji, posła Atlee, wyjaśnił zajście w następujący sposób:

Osobnik, którego krzyk naruszył ciszę dwuminutową przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza nazywa się Stanley Storey i liczy lat 43.

Dn. 27 stycznia b.r. został on usunięty z galerii Izby Gmin za wznoszenie w czasie obrad Izby okrzyków. Poddano go badaniom lekarskim i stwierdzono, że Storey cierpi na pomieszanie zmysłów.

4 lutego umieszczono go w zakładzie dla umysłowo-chorych, skąd uciekł 21 września. Przy człowieku tym nie znaleziono żadnej broni i wszystko dowodzi, że nie miał on zamiaru dokonania jakiegokolwiek zamachu na króla lub kogokolwiek innego.

Storey znajduje się obecnie w szpitalu dla umysłowo chorych pod obserwacją. Wszczęcie przeciw niemu dochodzeń o przestępstwo nie wchodzi nawet w grę, co najwyżej, jeśli obserwacja okaże, że jest to konieczne, zostanie ponownie umieszczony w zakładzie dla obłąkanych.

Obchody w Paryżu

PARYŻ. 19-ta rocznica zawieszenia broni była bardzo uroczyście obchodzona w Paryżu. Przed łukiem triumfalnym na placu Gwiazdy, gdzie znajduje się grób Nieznanego Żołnierza, przedefilowały olbrzymie pochody, w których wzięli przede wszystkim udział b. kombatanci ze swymi sztandarami.

Przykrość spotkała ks. Windsoru

i nie wziął udziału w nabożeństwie

PARYŻ. „Paris Soir" podaje, iż przebywający obecnie w Paryżu książę Windsoru nie wziął udziału w uroczystym nabożeństwie, odprawionym dla członków kolonii angielskiej i brytyjskich byłych kombatantów z okazji rocznicy zawieszenia broni.

Przyczyną tego było oświadczenie odprawiającego nabożeństwo kapelana Darla, który miał powiedzieć, iż wolałby, aby książę Windsoru nie brał udziału w uroczystościach, gdyż rozwody sprzeciwiają się zasadom religii. Dlatego też kapelan zarezerwował na nabożeństwie miejsce, odpowiadające godności księcia Windsoru, ale oświadczył, iż nie przemówi do księcia ani słowa.

Oświadczenie to, przedrukowane przez prasę angielską, miało sprawić dużą przykrość księciu, który uważał, iż powinien się znaleźć w czasie nabożeństwa wśród brytyjskich byłych kombatantów.

Na skutek tych wiadomości, książę Windsor zdecydował się nie brać udziału w nabożeństwie.

O zawieszenie broni w Hiszpanii

zabiega rząd czerwonych?

PARYŻ. W politycznych kołach prawicowych Paryża obiegają pogłoski, iż należy oczekiwać w najbliższych dniach dymisji hiszpańskiego rządu Negrina, co pozostaje w związku z czynionymi przez czerwony rząd Hiszpanii próbami nawiązania rokowań z gen. Franco celem doprowadzenia do zawieszenia broni.

Pogłoski te nadeszły do Paryża, jak się zdaje, z Rzymu. Potwierdza je jednak także korespondent „Le Jour" w depeszy z pogranicza hiszpańskiego, który twierdzi, iż minister wojny Prieto otrzymał alarmujące wiadomości od sztabów wojsk czerwonych co do sytuacji na froncie i dlatego zamierza wystąpić z propozycją zawarcia zawieszenia broni.

Koła lewicowe podkreślają jednak, iż wiadomości te zostały zaprzeczone przez ambasadę hiszpańską w Londynie i rząd barceloński.

Wybuch bomby w Dublinie

LONDYN. Wczoraj rano przy wrotach pałacu dublińskiego wybuchła bomba. Herb królewski ponad wrotami został całkowicie zniszczony. W sklepach, znajdujących się w pobliżu wyleciały wszystkie szyby.

W pałacu w Dublinie znajduje się pewna liczba urzędów państwowych oraz komenda główna policji.

Młodzież akademicka manifestuje

swą wspólnotę z Armią Polską

Na placu przed Politechniką Warszawską, z okazji Święta Niepodległości, zebrała się młodzież akademicka uczelni warszawskich oraz korporacje akademickie celem uchwalenia wspólnej rezolucji.

Wielki plac zapełnił się tysięczną rzeszą młodzieży. Podczas zebrania byli obecni rektorzy.

Rezolucja uchwalona przez młodzież brzmi następująco:

Wychodząc z założenia, że państwo winno być organizacją zbrojną narodu, polska młodzież akademicka, ponieważ zwykła wcielać w czyn te idee i hasła, które jej przyświecają, postanawia od dnia dzisiejszego zdwoić swe wysiłki, nie szczędząc trudu i ofiar w sprawie czynnego udziału we wzmacnianiu siły zbrojnej narodu polskiego.

Uważając się za żołnierzy Armii Polskiej, polska młodzież akademicka wypowiada się za ustawowym zorganizowaniem Legii Akademickiej, obowiązkowej dla wszystkich akademików Polaków, i przyjmuje na siebie obowiązek zorganizowania jej.

Po uchwaleniu powyższej rezolucji powołano komitet wykonawczy, który wyłonił z siebie komisję, złożoną ze wszystkich przedstawicieli uczelni warszawskich celem uzgadniania form organizacyjnych.

Powstańcy przygotowują ofensywę

która będzie największą z dotychczasowych

BURGOS. Korespondent Havasa donosi, że wojska gen. Franco zakończyły przygotowania do nowej ofensywy. Zwiąże ona z sobą około 700.000 walczących po obu stronach.

Wojska rządowe oczekują na uderzenie, które będzie prawdopodobnie najsilniejsze, jakie wydarzyło się od początku wojny domowej.

Japończycy zdobyli Nantao

W mieście wybuchły liczne pożary

SZANGHAJ. Agencja Domei donosi, iż walki w Nantao rozgrywały się na oczach tysięcy widzów, którzy zgromadzili się na ulicach, dachach, balkonach i w oknach francuskiej i międzynarodowej koncesji.

Wojska chińskie odrzuciły kilkakrotne wezwania wojsk japońskich do ewakuowania Nantao.

Wojska japońskie zaatakowały Nantao od zachodu i południa. Natarcie japońskie było poprzedzone długotrwałym bombardowaniem. W Nantao i w Putung wybuchło około 40 pożarów.

Wojska chińskie zostały całkowicie otoczone. Grozi im zupełna zagłada lub wycofanie się do koncesji francuskiej.

Katastrofa samolotu pasażerskiego

Cztery osoby zabite — kilka odniosło rany

W dniu wczorajszym około godz. 16.40 pod wsią Mysiadła w odległości 3-ch klm. od Piaseczna uległ wypadkowi samolot komunikacyjny Polskich Linii Lotniczych „Lot", lecący z Krakowa do Warszawy.

W wypadku zginęły 4 osoby: Kostaneccy (matka i syn), P. Gablenz, przemysłowiec z Krakowa, i P. Bergrin, obywatel szwedzki przemysłowiec z firmy S. K. F.

Obrażenia odnieśli: hr. Potocka, p. Deer, przemysłowiec i jego żona, p. Tausig, p. Pelczar, prof. Uniwersytetu Wileńskiego, oraz członkowie załogi pilot Witkowski i radiooperator Bluszcz.

Według dotychczasowych informacyj wypadek nastąpi przy podchodzeniu do lądowania, przy słabej widoczności, z niewyjaśnionych bliżej przyczyn, których zbadaniem zajmuje się specjalna komisja.

Ranni, natychmiast po wypadku zostali przewiezieni karetkami sanitarnymi do szpitala im. Marszałka Piłsudskiego i kliniki uniwersyteckiej św. Józefa.

Z dalszych relacyj wynika, że samolot krakowski w trakcie dokonywania na małej wysokości manewru wymaganego do lądowania na radio, uległ wypadkowi.

Pierwszą pomoc na miejscu wypadku została okazana przez wojskowe oddziały zmotoryzowane, powracające z defilady pod dowództwem kpt. Kłoda.

Włochy proponują rokowania

z rządem angielskim

LONDYN. Włoski minister spraw zagranicznych, Ciano zaprosił wczoraj przed wieczorem do siebie ambasadora brytyjskiego lorda Pertha i odbył z nim 45 minutową rozmowę, w toku której oświadczył, że rząd włoski proponuje natychmiastowe podjęcie rokowań dyplomatycznych pomiędzy obu rządami w celu wyjaśnienia właściwej interpretacji układu z lutego b.r.

Rząd włoski jest zdania, że celowym byłoby wszczęcie rozmów od razu, nie czekając już na jakiekolwiek dalsze wyjaśnienia wydarzeń w związku z wojną w Hiszpanii.

KONRAD RYLSKI



MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Olgiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Olgiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Olgiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pobytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Olgiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego czynie żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów.

Selim został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Selim pałał pragnieniem pomszczenia krzywd Dżehidy i knuł plany ucieczki. Udało mu się wreszcie w ogromnie pomysłowy sposób — (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) — uciec z katorgi.

Selim przybył po długiej, uciążliwej wędrówce o głodzie i chłodzie do miasta Grozny, by nasycić wreszcie swoje pragnienie zemsty za nieludzkie wprost męki Dżehity.

Na naradzie postanowiono oddać sprawę pościgu za Selim-Chanem w ręce wojska. Bataliony żołnierzy ruszyły w góry. Plądrowano i szukano wszędzie, ale nigdzie nie znaleziono ani śladu po Selim-Chanie.

Sądzono już, że został gdzieś zamordowany w górach, gdy nagle policja otrzymała wiadomość, że Selim-Chan obrabował w biały dzień kasę kolejową w Groznym.

W pogoni za Selim-Chanem wysłano parę „sotni" kozackich.

Tymczasem Selim Chan wraz z Martą, która mu wszędzie towarzyszyła, ukrył się w Groźnym w mieszkaniu jakiejś starej Czeczenki.

Tam obciął sobie bródkę, przebrał się w szynel i czapkę żołnierską, i wyszedł spokojnie na ulice miasta.

Na wszystkich murach rozlepione były plakaty, obiecujące nagrodę 10 tysięcy rubli za schwytanie Selim-Chana.

Selim - Chan, nie poznany przez nikogo w swoim przebraniu żołnierskim przystawał przed plakatami, przysłuchując się rozmowom czytających ogłoszenie ludzi.

Po tym poczuł głód i poszedł do szynku żeby coś zjeść.

Do szynku na krańcu miasta przyszedł Czeczeniec z czarną bródką. Szynkarka, która była świadkiem napadu bandyckiego na dworzec i widziała tam Selim-Chana, była przekonana, że nowy gość jest tym osławionym bandytą.

Szynkarka wezwała więc policję. Zaaresztowanego Czeczeńca z czarną bródką zaprowadzono do komisariatu policji na przesłuchanie.

Wezwani świadkowie twierdzili, że poznają w nim Selim-Chana.

Na próżno Czeczeniec z czarną bródką dowodził, że nie ma nic wspólnego z Selim-Chanem. Nie uwierzono mu.

Tymczasem jakiś chłopiec przyniósł do gubernatora list, podpisany przez Selim-Chana. Selim-Chan dowodził, że jest na wolności, a policja zaaresztowała niewinnego człowieka.

Do kancelarii gubernatora wprowadzono chłopca, który przyniósł

Odbyła się nadzwyczajna narada, poświęcona sprawie schwytania Selim-Chana. Brali w naradzie udział gubernator, komisarze policji, komendanci, generałowie, wyżsi urzędnicy.

Postanowiono wysłać dziesięć kompanii żołnierzy i trzy szwadrony Kozaków w pogoni za Selim-Chanem.

Tymczasem Marta czekała w domu starej Czeczenki, aż przyszedł po nią Selim-Chan.

Potem uciekli razem dorożką do lasu pod miastem. Gdy dojeżdżali do pierwszych drzew, usłyszeli nagle tupot wielu końskich kopyt.

— Kozacy pędzą za nami! — szepnęła Marta.

Selim - Chan uderzył w plecy dorożkarza i zawołał:

— Zatrzymać się!

Dorożka zatrzymała się.

Selim - Chan pochwycił Martę i oboje wysiedli.

— Słuchaj, — zwrócił się gwałtownie do dorożkarza.—Żadnych pytań, rozumiesz? Masz tu dwadzieścia pięć rubli, niezły pieniądz, co? Wracaj natychmiast jak najszybciej do miasta. Jeżeli cię Kozacy spytają, kogo woziłeś, powiedz że wielkiego pana, rozumiesz? A teraz zawróć szybko! Jeżeli spytają, dokąd zawiozłeś tego wielkiego pana, powiedz, że do majątku Mechet.

Selim - Chan miał następujące wyliczenie: Kozacy zatrzymają na pewno dorożkę, zaczną wypytywać dorożkarza, a tymczasem on z Martą zdążą ukryć się w lesie w jednej z nor niedźwiedzich.

Dorożkarz był oszołomiony, gdy dostał w rękę dwadzieścia pięć rubli. Nie zarobił tyle w przeciągu miesiąca całego, a tu nagle taki majątek za jedną jazdę!...

Zdumienie jego i radość dodały mu otuchy i werwy. Z rozmachem zaciął konia i odjechał szybko z powrotem w kierunku Groznego.

Było już ciemno. W dali błyszczały światełka z okien chałup wiejskich i domów przedmieścia.

Nagle oddział Kozaków otoczył dorożkę.

— Hej, stać tam! — dało się słyszeć rozkazujące wołanie.

Dorożkarz zatrzymał konia. Paru Kozaków obejrzało dorożkę przyświecając sobie lampkami elektrycznymi.

— Skąd jedziesz? — zapytał jeden z Kozaków.

— Z majątku Mechet.

— Kogoś tam odwoził?

— Jakiegoś wielkiego pana.

—A jak wyglądał ten twój pasażer?

— Jak miał wyglądać? Wielki pan i tyle...

— Jak wyglądał ten pan, pytam?! — krzyknął groźnie Kozak — odpowiadaj, ty sukin synie!

— Niski był, gruby, ze znaczną brodą... więcej nie pamiętam... Nie przyglądałem mu się tak bardzo...

Podczas, gdy Kozacy rozpytywali dorożkarza, Selim - Chan i Marta zdążyli się zakraść do jakiejś nory i przeleżeli tam parę godzin.

Kozacy przelecieli prawie nad ich głowami. Oboje — Selim - Chan i Marta — słyszeli ciężkie sapanie rozjuszonych błyskawicznie szybką jazdą koni.

Gdy tupot galopujących nóg końskich dochodził do nich tylko z oddali słabym jeno echem, odważyli się wyjść z nory i puścili się w kierunku gór.



— Naturalnie, że swój — odezwał się tajny agent i przystanął obok kobiet.

Ponieważ Marta była bardzo zmęczona, wziął ją Selim - Chan na ręce i niósł ją w swoich silnych ramionach tuląc do siebie, jak dziecko.

— Selimie mój, — szeptała Marta miłośnie.

— Posłuchaj, kochanie, — powiedział cicho Selim. — Jutro muszę się zobaczyć z moimi ludźmi. Mam się z nimi spotkać we wsi Alda. Tak umówiliśmy się. Wieś ta leży daleko stąd, jaki dzień drogi mniej więcej. A ty jesteś zmęczona... Zaniosę cię więc do swego przyjaciela, Dżahila. Mieszka niedaleko stąd i przy tym w jego domu jest mnóstwo kryjówek, tak że będziesz tam się czuła zupełnie bezpiecznie...

— Ty burzycielu mego spokoju!... tuliła się do niego Marta, całując go namiętnie. — Tak mi ciężko rozstać się z Tobą... Ale twoje żądanie jest moim żądaniem, twoja wola — moją wolą... Kiedy odbierzesz mnie z domu swego przyjaciela Dżahila?

— Po czterech dniach... Muszę dać swoim wiele wskazówek. Musimy rozdzielić pieniądze wśród biedaków Aldy... Dżahil obejdzie się z tobą, jak z własnym dzieckiem... Jego żona zajmie się tobą i postara się dogodzić we wszystkim.

Gdy Selim - Chan z Martą, która zasnęła w jego ramionach, zbliżył się do chaty swego przyjaciela we wsi Darna, zapadał już wieczór.

Słońce rozlało się morzem płomieni, zapalając wierzchołki gór...

Już od paru dni wędrował po górach jeden z pięćdziesięciu tajnych agentów, którym polecono odnaleźć kryjówkę Selim - Chana. Wędrował od jednego aułu do drugiego, szukał, śledził, podsłuchiwał, — ale na razie bez rezultatu. Nie natrafił na ślad Selim - Chana.

Pewnego dnia zbliżył się do wsi, która jakby zwisała ze zbocza góry.

Drogą przeszedł jakiś stary Czeczeniec. Tajny agent zatrzymał go:

— Hej, dżigit, co to za wieś?

— Wieś Alda, — odpowiedział stary Czeczeniec i poszedł dalej swoją drogą.

Tajny agent poszedł do wsi mając nadzieję, że może uda mu się wreszcie wpaść na trop Selim - Chana.

Przeszedł obok jakiejś sakli, przed którą siedziały dwie kobiety, stara i młoda. Przechodząc obok nich agent usłyszał, jak stara kobieta mówi, podkasłując, do młodej:

— Bóg zesłał nam tu Selim - Chana!...

— Ciszej, babciu, nie mów tak głośno, — przyłożyła palec do ust młoda dziewczyna, rozglądając się na wszystkie strony.

— To przecież swój, — zauważyła staruszka, wskazując ruchem głowy tajnego agenta, przebranego za Czeczeńca i to biednego Czeczeńca. Celowo nałożył na siebie podarte, zniszczone odzienie, by mieć łatwiejszy dostęp do biedaków, odbiorców łupu Selim - Chana.

— Naturalnie, że swój — odezwał się tajny agent i przystanął oboko kobiet. — A jednak, babciu, nie powinnyście tak głośno wymawiać imienia naszego wielkiego bohatera. Wiecie przecież, że Kozacy go poszukują...

— Młoda dziewczyna spoglądała z pewną nieufnością na biednie ubranego Czeczeńca, ale staruszka rozgadała się.

— To anioł, nie człowiek — mówiła, wciąż podkasłując. — Bóg nam go zesłał na ukojenie naszych cierpień i trosk. Był tu przed dwoma tygodniami, widział, że jestem już stara, kaszlę... wyjął pięćdziesiąt rubli i dał mi do ręki:

— „Na masz, — powiedział, — jesteś przecież stara i chora, przydadzą ci się". Czy to nie nadzwyczajny człowiek, ten nasz dobrodziej?

— My Czeczeńcy powinniśmy być z niego dumni!... — wciągał staruszkę w rozmowę tajny agent.

— Tak, racja, odpowiedziała staruszka. — Musimy być dumni z niego i dlatego każdy Czeczeniec powinien mu dać dach nad głową, gdy prześladują go te carskie psy...

— Dzisiejszej nocy będzie spał w naszym aule, u mego zięcia... — odpowiedziała dalej staruszka.— Przygotowano już dla niego posłanie na strychu...

Tajny agent aż zadrżał z radości, usłyszawszy tę upragnioną nowinę...

Postanowił czym prędzej oddalić się stąd i zanieść do Groznego ważną wiadomość o noclegu Selim - Chana we wsi Alda. Odezwał się przeto:

— No, trzeba już pójść. Muszę jeszcze dziś zdążyć do mojego aułu. Mieszkam bardzo daleko stąd.

Gdy tajny agent odszedł, obie kobiety weszły do mieszkania. Wnuczka wrzała gniewem i ciskała się na babkę:

— Zawsze lubisz paplać zbytecznie, byle gadać!.. Ten twój Czeczeniec wygląda bardzo podejrzanie, nie podoba mi się coś, a ty opowiadasz mu, gdzie będzie nocował Selim - Chan.

Boję się bardzo, czy nie sprowadzisz nieszczęścia na naszego dobroczyńcę. Coś ten Czeczeniec wygląda mi na donosiciela...

— Czeczeniec donosicielem? — dziwiła się staruszka, — nie ma takich wśród naszych.

— Babciu, — zawołała dziewczyna, — gdyby ten człowiek nie był donosicielem, nie odszedłby tak prędko, gdy się dowiedział, że Selim - Chan będzie nocował dziś u nas we wsi... Mówię ci, że coś mi się w nim nie podoba...

— Daj spokój, dzieciak jeszcze z ciebie, głupstwa gadasz, — odpowiedziała stara kobieta lekceważącym tonem.

A w tym samym czasie, gdy babka z wnuczką sprzeczały się zawzięcie o nieznanego Czeczeńca, agent pędził co tchu do Groznego. Chciał jak najszybciej przybyć z nadzwyczajną, ogromnie ważną nowiną, że Selim - Chan spędzi tę noc we wsi Alda.

Zasapany i zziajany, mokry od potu z powodu szybkiego biegu wpadł tajny agent do kancelarii komisarza policji i zameldował mu o swoim odkryciu.

Komisarz policji zadzwonił natychmiast do pułkownika dagestańskiego pułku, Bekowa.

— Selim - Chan spędzi tę noc dzisiejszą w aule Alda.

Niech pan otoczy nocą tę wieś!...

(Dalszy ciąg jutro).

Kronika.

— **Za przewóz rzeczy zabrał łóżko.** Okólski Bolesław (ul. Aleksandra) zawarł ustną umowę z wrzedsiębiorcą przewozowym Skoczkiem na przewóz rzeczy z Włoszczowy do Kielc za cenę 30 zł. Okólski wpłacił jako zadatek 15 zł., przy czym resztę miał zapłacić po przywiezieniu rzeczy.

Skoczek rzeczy przywiózł gdzie Okólski dopłacił mu 15 zł., lecz Skoczek żąda jeszcze dopłaty 25 zł. zatrzymując jako zastaw dębowe łóżko wartości 30 zł.

— **Drobna kradzież.** Na Placu Wolności skradziono portmonetkę z kieszeni fartucha z zawartością około 25 zł. Majkrzyk Stefanii, zam. we wsi Łukowa, gm. Sobków.

Kina kieleckie:

Czwartak Ludzie Wisły
Palace: Scypion afrykański
WF. i PW. Burgtheater
Casino: Byłam szpiegiem

Krwawy dramat miłosny w Kielcach

Oszalały z zazdrości listonosz zastrzelił rywala

Między godziną 3 a 4 po południu w Kielcach przy ul. Niepodległości w t. zw. „czerwonych domach" rozegrał się krwawy dramat na tle zazdrości.

Na ulicy tej zamieszkiwał wraz z żoną listonosz Semik Franciszek lat 36. Pożycie małżonków nie było szczęśliwe, gdyż Semik był awanturniczego usposobienia i często dochodziło do gwałtownych sprzeczek.

Ostatnio Semik począł podejrzewać żonę, iż ta zdradza go z właścicielem sąsiedniego sklepiku Karmińskim Franciszku, lat 39. W sklepiku tym Semikowa czyniła wszystkie zakupy i korzystała z kredytu.

Krytycznego dnia Semikowa wyszła do sklepiku Karmińskiego po cukier. Gdy przez dłuższy czas nie wracała do domu Semik udał się w jej ślady i zastał żonę rozbawioną prowadzącą ożywioną rozmowę ze sklepikarzem.

Między małżonkami doszło do awantury. W obronie Semikowej stanął Karmiński, a wówczas oszalały z zazdrości listonosz dobył rewolwer i strzałem w skroń położył trupem domniemanego kochanka swej żony.

Po zabójstwie Semik wybiegł ze sklepiku i trzymając rewolwer w ręku biegł ulicą w stronę ulicy Piotrkowskiej, gdzie zamieszkiwał jego brat. Biegnąc ulicą oszalały listonosz groził każdemu rewolwerem, kto tylko usiłował go zatrzymać.

Listonosz Semik został aresztowany w pół godziny po zabójstwie. Aresztowanie nastąpiło w mieszkaniu brata przy ulicy Piotrkowskiej.

Nowa Spółdzielnia Rolnicza

W Kielcach odbyło się zebranie założycielskie „Rolnika" Spółdzielni Handlowej z odpowiedzialnością udziałami.

Celem Spółdzielni jest za spokojenie potrzeb rolników całego powiatu w zakresie handlu rolniczego drogą sku pu zboża i ziemiopłodów, oraz zaopatrywania ich w nasiona, nawozy sztuczne, pasze treściwe, narzędzia i maszyny rolnicze, galanterię żelazną, jakoteż materiały budowlane i opałowe.

Terenem działalności Spółdzielni jest powiat kielecki i m. Kielce.

Nadmienić należy, że jest to jedyna Spółdzielnia, przewidziana w planie sieci spółdzielni rolniczo-handlowych, ustalonym przez Kielecką Izbę Rolniczą i Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych i cieszy się opieką i poparciem władz.

Nowozorganizowana instytucja rozpocznie pełną działalność z dniem 1 stycznia 1938 r., o czym ukaże się dodatkowa wzmianka w prasie.

Tymczasowa siedziba Spółdzielni mieści się w Kielcach przy ul. Słowackiego Nr 1 (biuro OTO, i KR.),

Ekran i Scena

Ludzie Wisły

Znanego powiedzenia „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie", do niczego chyba nie można tak zastosować, jak do dotychczasowego przemilczenia Wisły w literaturze polskiej.

Bo, proszę pomyśleć: przez wielki kraj, szczycący się swą kulturą, posiadający bogate piśmiennictwo, przepływa wspaniała rzeka, jedna z pierwszych w Europie pod względem długości, szerokości i piękności.

I dopiero teraz, 17 rok odzyskanej Niepodległości przyniósł nam „Wisłę" Boguszewskiej i Kornackiego — doskonała powieść z życia „wodniaków" — ludzi żyjących i pracujących na Wiśle.

Temat par ex ellence filmowy. I dlatego dobrze się stało że dwaj młodzi, ale już wypróbowanie filmowcy, posiadający nietylko doskonałe wyszkolenie techniczne, ale i głęboką kulturę osobistą, bez czego mowy być nie może o zrobieniu dobrego filmu — pracują obecnie nad przeniesieniem powieści „Wisła" na ekran.

Film „Ludzie Wisły" ukazał się już w kinie „Czwartak".

Zjazd starostów

W gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach odbył się pod przewodnictwem wojewody dr. Dziadosza zjazd starostów z terenu wojew. kieleckiego.

Przedmiotem konferencji były sprawy gospodarcze oraz sprawy pomocy zimowej bezrobotnym.

W konferencji wzięła udział delegatka Kuratorium Szkolnego krakowskiego p. Wróblówna, która w obszernym referacie omówiła sprawę bibliotek na terenie powiatów województwa kieleckiego.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.